

Leśna gęstwina nie wyglądała zbyt zachęcająco. Grube pnie drzew słabo odbijały się w zimnym blasku księżyca. Oddalone od siebie w niemal równych odległościach, przypominały ogromny mur zbudowany wieki temu. Zwisające nisko gałęzie niemal dotykały rosnących gęsto krzewów, za dnia tworząc zieloną ścianę, a teraz spowijając wszystko w ciemnościach. Liście były tak drobne i gęste, że przy niewielkim podmuchu tworzyły fale przelewające się pomiędzy drzewami. Arden stanął i rozejrzał się wokół. W niewielkiej odległości przed nim przez konary drzew przedzierało się trochę światła.

– Mezdar, sprawdź tę polanę – wyszeptał.

Żołnierz spojrział na niego niepewnie, ale widząc jego stanowczy wzrok posłusznie wykonał rozkaz. Część ludzi odprowadziła go wzrokiem.

– Rozproszyc się, nie stać w kupie jak cielęta – wycodził przez zęby.

Ludzie niechętnie i powoli rozeszli się między drzewami. Tak jak on, wyraźnie czegoś się obawiali. Mając ich wszystkich w zasięgu wzroku, usiadł pod drzewem w oczekiwaniu. Starał się choć trochę odpocząć. Po dłuższej chwili usłyszał cichy szelest. Szybko położył dłoń na broni, tak samo jak reszta.

– To ja – usłyszeli cichy szept Mezdara. – Nie róbcie nic głupiego!

Zwiadowca marszcząc brwi na widok gotowych by go zadźgać ludzi, podszedł do Ardena.

– Okolica jest czysta kapitanie. Co prawda łąka jest niewielka, ale na obóz wystarczy – oznajmił.

– Niech ludzie rozłożą się w środku i pozostaną w zasięgu kilku kroków – powiedział Arden. – Powiedz też, żeby nie robili zbędnego hałasu.

– Nie martw się panie, teraz nie trzeba im o tym przypominać – zbrojny znacząco spojrział na dowódcę.

Arden uśmiechnął się krzywo. Jeszcze kilka dni temu wyruszył z miasta na czele dwudziestoosobowego oddziału. Teraz pozostała ich zaledwie połowa.

– Przeklęty Emajro i jego zachcianki... – pomyślał.

Wszystko rozpoczęło się kilka tygodni wcześniej, podczas obchodów dni Emezis, bogini życia i płodności. Uroczystości trwały kilka dni, nie obyło się bez pochodów i mszy dziękczynnych, wieńczonych składaniem ofiar. Arden ponownie wykrzywił twarz. Do tej pory głównie były to zwierzęta. Co prawda mówiło się, że w ukryciu składano również niemowlęta, ale niewielu w to wierzyło. Emajro wydawał w tym czasie huczne uczyty i niezliczone orgie w pałacowych komnatach. Ale i to mu nie wystarczało, musiał „dokonać” czegoś więcej i tak posunął się do złożenia w ofierze dziewicy. Na nieszczęście wybrał do tego młodą semijkę, która okazała się córką barona rządzącego jednym z przylegających do królestwa miastem-państwem.

– Co on sobie wyobrażał? – kapitan zapytał swojego sierżanta napotykając go wzrokiem.

– Wydaje mi się, że nic kapitanie. Niewiele było chwil, w których był trzeźwy w czasie święta – mruknął

żołnierz.

– Masz rację Mazdar, że też zawsze musimy po nim sprzątać...

– Taki los dowódco, zawsze zajmujemy się tą częścią, która jest najbardziej brudna.

– Tak..., zastanawiam się czasami, czy nadal jesteśmy jeszcze żołnierzami.

– Ja się nie zastanawiam kapitanie, robię to, co umiem najlepiej – podsumował beznamiętnie sierżant.

Arden kiwnął tylko głową na potwierdzenie. Nie zdziwił się, gdy kilka dni po obchodach złapano pierwszego z najemnych morderców. Wysłanego zapewne przez rozwścieczonego i zrozpaczonego ojca. Baron mając zbyt małą armię by wdać się w oficjalną wojnę z Emajro, a jednocześnie wystarczająco dużą, by nie bać się najazdu kanclerza. Wysłał mścicieli w odwecie po swojej córce. Pierwszych kilku złapano bardzo szybko. Emajro kazał przykładnie ich ukarać. Wbici na pale zdychali na placu zebranych przez kilka dni. Potroił też strażę i na krótki czas nastał spokój. Aż do mroźnego poranka, gdy całą stolicę obiegła wiadomość o ataku na kanclerza. Emajro drogo przypłacił swoją żądzę rytuałów, co prawda zachował życie, ale już nigdy więcej nie chwyci swojej złotej laski ani pucharu z winem. Zabójca pozbawił go obu dłoni i języka. Gdyby szczęśliwie nie znalazła go jedna z jego dziwek, zapewne wykrwawiłby się na śmierć.

Arden nie zdziwił się, że to właśnie on został wysłany żeby złapać zamachowca. Wiedział, że jest najlepszym dowódcą barona, chociaż nigdy się z tym nie obnosił. I teraz siedział tu, brudny i zmęczony. Od kilku dni w ciągłej pogoni. Spojrzał po swoich ludziach, większość wyglądała jeszcze gorzej od niego.

– Każ czuwać na krótkich zmianach – powiedział do Mezdara. – Reszta w tym czasie niech odpoczywa, sam też postaraj się przespać. Jutro czeka nas równie ciężki dzień jak dzisiaj.

– Tak panie – odpowiedział żołnierz.

Gdy Mazdar wydawał rozkazy on usiadł pod drzewem. Wyciągnął z sakwy bukłak z winem i pociągnął długi łyk. Poczul przyjemne ciepło rozchodzące się po ciele. Westchnął, otarł usta dłonią, rozsiadł się wygodniej i spróbował zasnąć.

Zbudził go dźwięk oręża dochodzący z głębi lasu. Błyskawicznie poderwał się chwytając za broń. Reszta była na nogach chwilę po nim. Poczul kolejny raz mocne ukucie w żołądku, wiedział co ten hałas oznaczał.

– Do broni! – krzyknął. – Dzisiaj musimy go dopaść! Za mną!

Puścił się biegiem przez las nie oglądając się za siebie, swoim ludziom nie musiał nic powtarzać dwa razy. Dysząc ciężko starał się biec najszybciej jak mógł. Ciągłe słyszał dochodzący z przodu szcęk broni, ścisnął mocniej miecz w garści i zacisnął zęby. Pogoń trwała już kilka dni. Tylko czy można nazywać to pogonią? Dawno by jej zaprzestał, ale wiedział, że musi wrócić z żywym bandytą lub przynajmniej z jego głową, inaczej sam zostanie o nią skrócony. Porzucił jednak myśl o schwytaniu złoczyńcy żywego, jego ludzie na to nie pozwolą. Zabójca systematycznie ich wyżywał, prawie co noc ktoś ginął. Sam nie spał od dwóch, nie licząc krótkich drzemek. Bał się o własne życie, tak samo jak reszta oddziału. Noc zaczęła zbyt mocno kojarzyć mu się ze śmiercią.

Ale dzisiaj miało się to zmienić, teraz wszystko się rozegra, albo go dopadną, albo on w końcu wybije ich do ostatniego. Dzień wcześniej w rosnącej desperacji podzielił ludzi na dwie niewielkie grupy. Wiedział, że znacząco zmniejsza siły przeciwstawienia się najemnikowi, ale dzięki temu mężczyzna będzie mógł zaatakować tylko jedną z grup, a druga w tym czasie odetnie mu drogę ucieczki. Bogowie byli przychyli i jego plan się sprawdził, oddział który wysłał do przodu musiał na niego wpaść. Teraz Arden z pozostałymi mógł chwycić go w kleszcze z drugiej strony. Zmrużył oczy, by ostre gałęzie nie pozbawiły go oczu, biegł skoncentrowany by po chwili wypaść wraz z drużyną na nieduże wzniesienie.

Rzut oka wystarczył, aby ocenić sytuację. Z piątki, którą za nim posłał, na własnych nogach stała już tylko dwójka. Wojownik stał tyłem do wielkiego głazu, a dwóch żołnierzy Ardena czaiło się przed nim. Mimo dużej straty w ludziach, poczuł satysfakcję, że jego plan się udał. Co prawda nie udało się zająć go od tyłu, ale w siedem osób poradzą sobie z osaczonym przeciwnikiem. Ruszył wraz z grupą w ich kierunku.

– Otoczyć go! Jest nasz! – zawołał prawie radośnie.

– To ścierwo już nie żyje panie! Odliczaj ostatnie chwile! – ludzie pokrzepieni wyraźną przewagą podjęli gromkie okrzyki za dowódcą.

Mężczyzna nie odzywał się gdy kapitan otaczał go z resztą zbrojnych. Arden dopiero teraz mógł mu się spokojnie przyjrzeć. Cóż to była za góra mięsa! Mimo, że sam był słusznego wzrostu, a w drużynie nie miał ułomków, ten najemnik przewyższał ich wszystkich o całą głowę. Do tego był prawie tak samo szeroki jak wysoki! Długie, proste, czarne włosy spływały mu na ramiona, a raczej byczy kark. Miał na sobie tylko lekkie skórzane buty, spodenki i kamizelkę wyłożoną stalowymi płytkami. Była skonstruowana w misterny sposób. Każda z płytek leżała na kawałku skóry, tak aby stał nie dotykała stali, a leżąc zachodziły na siebie jak rybie łuski. Arden wiedział już teraz dlaczego zabójca nie czynił hałasu. Resztę odsłoniętego ciała stanowiły potężne mięśnie, nogi jak pale mostowe i ramiona grubości sporych drzew. Całości dopełniały dwa krótkie, ale równie potężne miecze. Dlatego mimo liczebnej przewagi, nikt nie kwapił się do ataku.

– Na co czekacie wałkonie?! – rozdarł się. – Mieszek złota temu, który zetnie mu głowę!

Wzmianka o złocie podziałała na ludzi motywująco, z okrzykami na ustach rzucili się na przeciwnika. Zgrzytnęła broń. Ruchy mężczyzny były błyskawicznie, krótkie sparowania, świst powietrza i cienie dwóch opadających mieczy. Tyle zdążył zauważyć kapitan. Zanim jeszcze ucichły głosy, dwójka z nich leżała już na ziemi.

– Bliżej, skróć dystans! – zawołał, wiedząc że to jedyna szansa by utrudnić przeciwnikowi zadawanie ciosów. – Bierzcie go!

Stanowczy krzyk dowódcy poderwał ludzi do kolejnego ataku, zarzucili najemnika gradem uderzeń, które ten znakomicie parował. Przez dłuższą chwilę słychać było tylko szcęk stali. Arden pierwszy raz w życiu był przerażony i jednocześnie zafascynowany. Wojownik wyprowadził wszystkie ciosy z niesamowitą precyzją, szybkością i skutecznością. Nie okazując przy tym żadnych emocji, czy chociażby fizycznego wysiłku. Nigdy przedtem nie spotkał nikogo takiego. Ten człowiek nie zachowywał się jak żołnierz, wyglądał raczej jak... doskonały rzemieślnik przy pracy. Jego miecze raz po raz odbijały ciosy jego ludzi. Chwila nieuwagi i kolejny z nich leżał na ziemi z rozplataną głową. Reszta odskoczyła instynktownie do tyłu, nikt się tym razem już nie odezwał, stali tylko dysząc ciężko. Kapitan spojrzał w ciemne oczy najemnika i jedyne co zobaczył, to całkowity spokój. Jego ludzie cofnęli się kolejne dwa kroki.

– Jeszcze krok, a sam wbije wam miecz w bebechy! – zagroził żołnierzom wyciągając za pleców dwa identyczne miecze. – Dwa, dwa mieszki złota za jego łeb!

Wojownik przyglądał się badawczo zbrojnym przed sobą, słowa dowódcy nieszczęśliwie na niego wpłynęły, nadal nie zdradzał jakichkolwiek emocji. W tym momencie jeden z żołnierzy uderzył. Mężczyzna zareagował błyskawicznie. Gładko odbił uderzenie, by jednocześnie drugim mieczem przeciąć błyskawicznie mężczyźnie gardło. Pozostała dwójka w ryku rozpaczony rzuciła się na zabójcę, niestety całkowicie blokując przy tym możliwość ataku Ardenowi. Zanim ten zdążył zastanowić się nad sytuacją, drugi żołnierz osuwał się na ziemię. Kapitan westchnął ciężko, w mgnieniu oka przemknęło mu przed oczami całe jego życie, pościg i to starcie. Poczul na plecach zimny oddech śmierci. Wiedział już, że umrze. Dlaczego by nie?! Miejsce dobre jak każde inne.

– Mezdar, pika! – ryknął.

Musiał dać swojemu sierżantowi możliwość ataku. Inaczej zginą obaj. Arden bez słowa zaatakował olbrzyma. Jego miecze świsnęły w powietrzu z taką prędkością, że ledwo było je widać. Nie bez przyczyny był pierwszym dowódcą kanclerza. O jego umiejętności mistrzowskiego władania bronią krążyły legendy. Nie było żołnierza, który byłby w stanie mu się przeciwstawić, aż do tej pory. Wojownik parował każde jego uderzenie, sam co chwilę nacierając. Kapitan po każdym zablokowanym ciosie przechodziło bolesne mrowienie, każde uderzenie olbrzyma było jak rąbnięcie młotem, dowódca ledwo blokował ciosy, wiedział też, że długo tak nie wytrzyma, zaatakował więc jeszcze gwałtowniej.

Mezdar chwycił upuszczoną przez jednego z żołnierzy pikę, obserwował walczących czekając na odpowiednią chwilę i uderzył w wojownika. Ostrze ześlizgnęło się po płytce kamizelki i zagłębiło w bok. Nie wywarło to jednak żadnego skutku, mężczyzna dalej atakował kapitana. Sierżant wyciągnął pikę i uderzył jeszcze raz. Tym razem zabójca dał radę odrobinę się uchylić i pika zamiast w bok, zagłębiła się w jego udzie. Także tym razem w ogóle nie zareagował na ten cios. Obaj zbrojni Emajro zdębieli na moment. To wystarczyło. Mezdar zaczerpnął głęboko powietrza widząc wystającą klingę ze swojej piersi. Ze zdziwieniem na twarzy upadł na ziemię.

Dowódca skoczył naprzód, zaciekle atakując. Ten człowiek zabił wszystkich jego ludzi! Furia zawładnęła nim całkowicie. Z zaciśniętymi ustami uderzał raz po raz, udało mu się przez chwilę zepchnąć przeciwnika do defensywy. Ale ten po chwili wyprowadził kontratak, zaatakował z taką szybkością, że Arden ledwo widział jego miecze. Jak można być tak wielkim i jednocześnie tak szyb... Kapitan nie zdążył dokończyć w myślach pytania, upadł na ziemię z przebitym gardłem.

Olbrzym westchnął ciężko. Upuścił miecze i złapał się za bok. Ból promieniował już na całe ciało. Musiał szybko zatamować krwawienie. Przewijając ranę przyglądał się kapitanowi leżącemu u jego stóp. Zdziwił go ten człowiek. Dawno nie spotkał tak szybkiego i zdeterminowanego przeciwnika, był doskonały w walce. Na szczęście jego sierżant był mniej uważny i dał się zaskoczyć, inaczej długo by nie wytrzymał z krwawiącym bokiem. Mimo, że nie miał zbyt wiele czasu, postanowił pochować dowódcę pościgu. Takim jak on należy się szacunek, nie zostawia się ich ciał na pożarcie sępom.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

Darcon, dodano 13.12.2013 08:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.